ROK VII
Nr. 17—18.

Wrzesień 15

Opłata uiszczona ryczałtem.
Cena zł. 1.20



MŁODA MATKA





DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

Kilka słów o przeciągach.

Do dziś istnieje obawa przed przeciągami i do dziś unika się ich, jako czegoś bardzo złego. Musimy zatem zastanowić się nad tem, co to jest przeciąg, czy jest on szkodliwy i czy możemy go uniknąć?

Jeśli sięgniemy do podstawowych danych z fizyki, to zgodzimy się, że przeciąg jest to nagły szybki ruch powietrza, spowodowany różnicą temperatury lub ciśnienia powietrza w różnych miejscach.

A czemże jest wiatr, czy to nie jest również szybki ruch powietrza? I czy my się obawiamy każdego wiatru? Czy przed małym wiaterkiem, który może się nagle zerwać, będziemy chronić dzieci, zamykając je w mieszkaniach? Oczywiście, nie mam tutaj na myśli silnych wiatrów i huraganów.

Bo co może dziecku zrobić nagle zrywający się wiatr, jeżeli ono bawi się na powietrzu, a przytem nie jest za ciepło ubrane. Wiemy wszyscy, że nic. Trochę chłodniejszy podmuch powietrza na nieprzegrzany ustrój nie ma najmniejszego ujemnego wpływu. A zatem wiatru nie boimy się, jakkolwiek nigdy nie wiemy, kiedy się zjawi i o jakiej sile.

Tak samo będzie się przedstawiała sprawa przeciągów. Co może się stać dziecku, jeżeli podczas zabawy w pokoju, powieje nań chłodniejsze powietrze? Chodzi tutaj o pierwszy moment, t. j. o różnicę ciepłoty ciała, a przewiewu. Czy rzeczywiście możemy bezkarnie otwierać drzwi do dziecinnego pokoju, gdy są pootwierane na przestrzał okna? Czy możemy w ten sposób zrobić dziecku krzywdę?

Otóż musimy sobie zapamiętać, że w mieszkaniu dobrze przewietrzanem przeciąg na dzieci nieprzegrzewane, to znaczy nie zaciepło ubrane nigdy nie ma ujemnego wpływu. Będzie to to samo, co owionięcie dziecka bawiącego się w ogrodzie przez nagle zrywający się wiatr.

Ani przeciąg, ani też wiatr nie zrobi dziecku krzywdy, jeżeli ono nie będzie zgrzane.

Inaczej będzie się przedstawiała sprawa z dziećmi przegrzanemi, spoconemi. Tutaj nagła zmiana ciepłoty może wywołać oziębienie całej powierzchni skóry, nagły skurcz naczyń, pewne zaburzenia w krążeniu krwi, a tem samem może spowodować osłabienie odporności dziecka. Dziecko takie, nagle oziębione, staje się wrażliwe na zjawiska, na które w zwykłych warunkach zupełnieby nie zareagowało.

Zdarza się więc, że niekiedy pod

wpływem wyżej wspomnianych warunków dziecko może zachorować. Otoczenie całą winę wówczas przypisuje przeciągowi, który, jak widzieliśmy, ma tutaj tylko uboczną rolę.

Więcej nawet — pod wpływem pewnych tradycyj, fałszywego wnioskowania wiele matek stara się wszystko zwalić na t. zw. przeciągi.

Stąd ten wielki strach przed przewiewami.

A zatem co robić? Czy bać się przeciągów i nie otwierać okien w pomieszczeniach, gdzie są dzieci, czy zupełnie przeciągi zlekceważyć?

Wiemy wszyscy, że uniknięcie przeciągu nie jest rzeczą łatwą, powstaje on nietylko przy otwartych oknach na przestrzał, ale też przy otwartych oknach równoległych. Uniknąć przeciągu, to znaczy zupełnie nie otwierać okien w mieszkaniach, co oczywiście nie może mieć miejsca.

Ponieważ jednak wiemy, że w jednym tylko przypadku przeciąg może być szkodliwy, a mianowicie, gdy dzieci są przegrzewane, musimy zatem walczyć nie tyle z obawą przed przeciągiem, ile z przegrzewaniem dzieci. Przeciągów przecież w normalnych warunkach uniknąć się nie da.

Dr. Z. Glińska.

Dzieci zgrzytające zębami we śnie.

Matki, opowiadając lekarzowi o dolegliwościach, jakie trapią ich pociechy, wymieniają dość często wśród innych spostrzeżeń i to, że dziecko we śnie zgrzyta zębami.

Utarło się wśród matek, przekazywane z pokolenia w pokolenie, mniemanie, że zgrzytanie zębami we śnie jest nieomylną oznaką robaków. Starają się więc w tych wypadkach te domniemane robaki wypędzić. Podają wtedy różne potrzebne i niepotrzebne środki, zapominając, że mogą często zaszkodzić dziecku zamiast mu pomóc, — bowiem środki trujące robaki nie są też obojętne dla organizmu dziecka. Nie należy też rozpoznawać robaków u dzieci na podstawie samego tylko zgrzytania zębami, bez innych bardziej pewnych dowodów.

Część tych dzieci, u których znajduje się robaki, rzeczywiście zgrzyta zębami, jednak wiele jest dzieci zgrzytających, które robaków napewno nie mają. Robaki więc nie są jedyną przyczyną zgrzytania.

Przyczyn tych jest więcej i to bardzo różnych.

Objaw ten spotyka się u dzieci z dużemi, przerośniętemi migdałami. Usunięcie migdałów, oprócz innych ważniejszych i bardziej niepokojących dolegliwości, zapobiega też często dalszemu zgrzytaniu.

Należy też poddać bardzo dokładnemu badaniu zęby i całą jamę ustną, a wrazie znalezienia jakichś zmian chorobowych, starannie je leczyć, — gdyż tu często tkwi przyczyna zgrzytania.

Spotyka się też ten objaw u tak zwanych dzieci nerwowych. Po umiejętnem ułożeniu odpowiedniego trybu życia, w miarę poprawiania się stanu ogólnego, dziecko przestaje też często zgrzytać.

Przestaje często, ale nie zawsze, gdyż zgrzytanie zębami we śnie można spotkać u dzieci kwitnących zdrowiem, u których najdokładniejsze badanie nie wykrywa żadnych nieprawidłowości.

Jeżeli więc matka ma tylko to jedno do zarzucenia dziecku, a pozatem jest z jego stanu zdrowia zupełnie zadowolona, to może spać spokojnie.

Dr. Z. Morawski.

Higjena, pielęgnacja i rozwój dziecka w obrazkach.

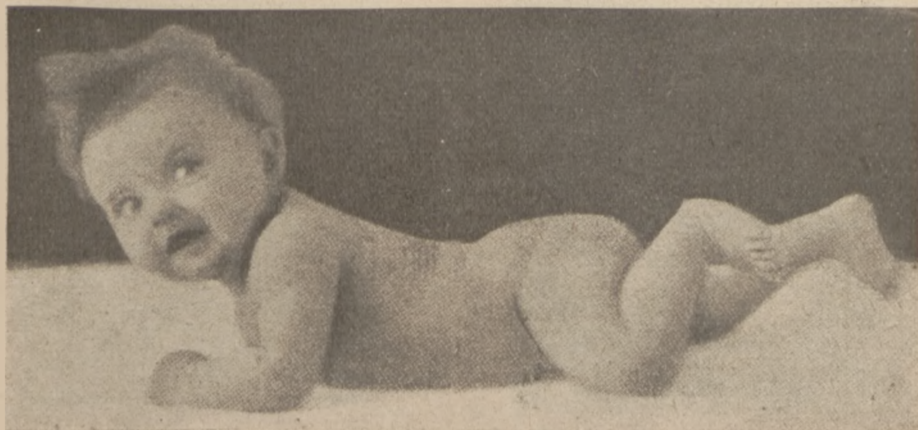
Rozwój inteligencji dziecka.



2-miesięczne dziecko wszystko ciągnie do buzi (oczki zmrużył z powodu deszczu).



Wyraz zadowolenia u zdrowego i sytego 3-miesięcznego dziecka.



Po skończeniu trzech miesięcy dziecko zaczyna poznawać otoczenie. Samo trzyma główkę.



Radość półrocznego dziecka w kąpieli.



½ roku. Strach przed obcą osobą.



8-io miesięczny chłopak na rozkaz pozuje — patrzy do aparatu, bo zaraz „ptaszek wyleci“.



9-io miesięczne dziecko podskakuje stojąc w łóżeczku na widok smacznego śniadanka.



W 10-m miesiącu dziecko doskonale naśladuje dość precyzyjne ruchy starszych.



11-o mies. chłopczyk z zainteresowaniem rozciąga dwoma paluszkami pomponik swego kaftanika.





Jerzyk za kilka dni skończy rok i zna różne sztuczki: na zawołanie pokazuje języczek lub robi „koci, koci łapki".

Precz z pierzem

Ileż to razy w „Młodej Matce“ mówiono o poduszkach dla niemowląt, t. zw. becikach, o błędach łóżek dziecinnych, o przegrzewaniu dzieci, o zastosowaniu kołderek

Niestety, z temi błędami, popełnianemi przez matki, spotykamy się prawie codziennie na każdym kroku. Najtrudniej zwalczyć zakorzenione zwyczaje i przesądy. „Jeśli dawniej tak dzieci chowano i zdrowe pokolenia rosły, to poco ten krzyk o jakieś tam zasady higjeny?“ — pyta niejedna matka.

W ubraniu młodzieży widzimy jednakże duży postęp; nakazy higjeny szczęśliwie znalazły tu posłuch.

Jeśli jednak chodzi o najmłodsze nasze latorośle, to ileż tu na każdym kroku zacofania, niezrozumiałej bierności, dziwnego, nieuzasadnionego konserwatyzmu.

Ze spokojnem sercem kładziemy niemowlę w puchowy becik, nakrywamy je po szyję ciepłą pierzynką, ażeby nie działa mu się jakaś krzywda, krępujemy maleństwo, aby się nie rozkopało. Śpij teraz, mój skarbie miły!

Kochane Mamusie! Gdybyście się mogły wczuć w położenie tej małej bezbronnej istoty, która często nieustannym krzykiem daje wam znać, że dosyć już ma tej przymusowej łaźni rzymskiej, to niechybnie pierwsze stanęłybyście do walki z tą starą, niehigjeniczną formą „niemowlęcego łóżeczka“. Wiele rozumniejszych matek zrozumiało to już i jak się tylko da, możliwie wcześnie, odrzuca puchowy becik, zamienia go na kołderkę lub bardzo praktyczny koc.

Można jeszcze zrozumieć i pogodzić się z używaniem becika w pierwszym, drugim lub względnie trzecim miesiącu życia dziecka i to w porze zimowej. Becik taki, jak to już niejednokrotnie podawano w „Młodej Matce“, winien być odpowiednio uszyty. Spód, na którym leży niemowlę, średnio twardy, równy, elastyczny; najlepszy z włosia lub trawy morskiej. Pierze należy stąd bezwzględnie wyrzucić — nie nadaje się do tego celu. Dziecko położone na miękkiem puchowem podłożu zapada się w pierze. Zawsze ma nieprawidłowe, z wygiętemi plecami, niewygodne ułożenie. Stała taka pozycja może odbić się na ogólnym rozwoju dziecka. Wierzchnia część becika, którą przykrywamy ciałko, może się składać z nie-

zbyt grubej warstwy dobrze dartego pierza.

Przy zawijaniu dziecka, zawsze należy pamiętać o równomiernem rozłożeniu pierza w całej poduszce.

Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe, wzięte z życia zdarzenie. Dziecko zapatulone w porze zimowej w takiej pierzynce po spacerze, miało odmrożone kolanka. Pierza było aż zanadto, ale źle podzielone, całe na piersiach i w końcowej części poduszki.

Karygodne jest przetrzymywanie dziecka w puchach powyżej 6—9 miesiąca życia. Biedna, współczucia największego godna, jest skóra dziecka zawiniętego w taką kopertę z pierza. O żadnej tu wentylacji mowy być nie może. Warstwa pierza stwarza hermetyczne zamknięcie. Temperatura wewnątrz takiej poduszki jest czasami zastraszająca. Zaczerwieniona, drobnokroplistym potem zroszona twarzyczka, towarzyszący temu niepokój, krzyk niemowlęcia i brak snu, są najlepszym wyrazem przeżywanych przyjemności.

Zobaczmy skórę tułowia. Nabrzmiała, często prawie karminowa w kolorze, ugotowana we własnym pocie. Zrozumiałe, że na każdy uraz podatna, szybko ulega różnym zakażeniom. Stąd są i te częste bolesne odparzenia, czyraki i małe, liczne drobne ropnie skóry.

Kochająca mamusia jeden tylko ma wzgląd przed oczyma — żeby tylko ciepło było. Skutków jednak tej źle zrozumianej pieczołowitości przewidzieć nie umie.

To już chwała Bogu trzy kardynalne wady pierza. One same mogą wystarczyć, by raz z nim skończyć i nareszcie wyrzucić go z pościeli dziecięcej.

Nie mniej ważną jest sprawa utrzymania w czystości poduszki z pierza. Zadanie naprawdę trudne do rozwiązania.

Łatwiej przecież wywietrzyć i poddać działaniu słońca kołderkę watowaną czy wełniany kocyk. Uprać go zawsze można, dobrze wytrzepać i wyszczotkować. Zgoda, i pierzynę wyprać można i dezynfekcji poddać. Ale ile przy tem pracy i zmitrężonego czasu. Bądźmy z sobą szczerzy i zapytajmy się, ile razy ją w ten sposób czyścimy. A dziecko całemi miesiącami bez przerwy w niej leży. Często mokry becik wysuszy się przy piecu, najprędzej w rękach się poduszkę dobrze wzruszy, poszewkę się zmieni i na tem koniec. W stosunku do siebie jesteśmy w porządku.

Nie daj Boże w razie choroby zakaźnej, a dzieci przecież często im ulegają — pierzynki doskonałym są schowkiem dla bakteryj. Nasuwa się sprawa odkażania pierza. A trudności są te same.

Czas już najwyższy do zreformowania naszych pojęć o tych dobrych stronach puchowych becików.

Należy również potępić, złą tradycją utrzymywany w niektórych dzielnicach kraju zwyczaj spania starszych dzieci pod pierzynami na miękkich w dodatku piernatach.

Argument, że ciepło i takie wygody są im potrzebne, jest zgoła błędny. Dziecko źle śpi, zmęczone, spocone, bezwiednie ucieka z takiego pieca — odkrywa się w nocy, „zaziębienie“ gotowe.

Piernat i pierzyna jest jedną z przyczyn nocnego moczenia się i onanizmu u dzieci.

Czy młody organizm od zarania chowany w takich zniewieściałych ramkach, może być odporny i zahartowany? Nie.

Dajmy im wygodne łóżko, twardy materac czy siennik, dobrą kołdrę czy koc, a rozwój dziecka pójdzie napewno po linji prawidłowej. Tyle ujemnych, a tak mało dodatnich stron ma pierze, że śmiało możemy je wyrzucić z życia dziecka. Stanowczo — precz z pierzem!

Dr. S. Bielobradek.

Mech jako materjał na materacyk*)

Chcę podać czytelnikom poczytnego pisma zalety i sposób stosowania jeszcze jednego surowca, z którego można sporządzić bardzo wygodny, praktyczny i higjeniczny materacyk.

Surowcem tym, mało u nas w Polsce do tego rodzaju potrzeb stosowanym, jest leśny płonnik (polytrichum commune), potocznie zwany mchem.

Jest to roślina niemal każdemu znana i niejeden doświadczał jego miłej miękkości, wypoczywając w cienistym lesie.

Płonnik w naszych lasach zwykle tworzy ciemno-zielone puszyste kobierce i jest do zbierania bardzo łatwy. Najodpowiedniejszym czasem do zbioru jest *sierpień,* gdyż w tym czasie łodyga płonnika wyrasta i dochodzi niekiedy do 30 cm. Jest ona cała zielona; później, w miarę zamierania liści, dolna część pędu brunatnieje i staje się mniej delikatna.

Z podstawy pędów płonnika wychodzą liczne brunatne włoski, t. zw. chwytniki, które przytwierdzają roślinę do gruntu, a zarazem służą do pobierania wody. Te chwytniki, vel korzonki po zebraniu płonnika (zbiera się go z łatwością rękami bez pomocy narzędzi), należy odrzucić, ucinając nożem, albo, co jest szybsze i wygodniejsze, poprostu ukręcając je.

Pozostałą część rośliny trzeba koniecznie wysuszyć. Suszy się przy zwykłej temperaturze w miejscach

*) Artykuł podany został przez jednego z naszych czytelników, leśnika z zawodu; stanowi on doskonałe uzupełnienie artykułu d-ra Bielobradka — Precz z pierzem.

Redakcja.

przewiewnych i zacienionych, jak: strychy, poddasza, szopy, rozkładając surowiec w jedną cienką warstwę. Płonnik schnie szybko, szczególnie, jeżeli go poruszymy kilka razy dziennie.

Po wysuszeniu należy go wytrząść lub wytrzepać kijkiem lub trzepaczką. Potem można go z powodzeniem używać do wypchania materacyka, sienniczka.

Materacyk taki, prócz tego, że mało kosztuje, jest bardzo trwały, nie podatny na pleśnienie, nie lubiany przez robactwo i inne owady pasożytnicze, w użyciu miękki. Po chwilowem spłaszczeniu się, lekko poruszony, wraca do pierwotnej formy.

Mniej wartościowym surowcem jest mech, t. zw. torfowiec (sphagnum), który pokrywa przeważnie torfowiska i podmokłe łąki i różni się od płonnika tem, że ma pędy blado - zielone, przepojone wodą. Jest on trudniejszy do suszenia, a po wysuszeniu łatwo i szybko kruszy się.

K. Osuchowski.

Kto chce przyczynić się do rozwoju tak pożytecznego i niezbędnego przy wychowaniu dziecka pisma, jakiem jest „Młoda Matka“, powinien przyspożyć mu prenumeratorów.

Podsłuchane rozmowy

Co znowu, Pani narzeka na wieś?

Tak głośno wyrażone pytanie, w którem można było odczuć pewien odcień zgorszenia, nie mogło nie zwrócić uwagi osób, znajdujących się blisko dwóch rozmawiających pań.

Za chwilę słyszę powtórnie to samo pytanie, a na twarzy pytającej zdumienie.

„A więc pani narzeka na wieś, mówi, że te wyjazdy z dziećmi w lecie są kłopotliwe, kosztowne, a pożytku z tego mamy niewiele. Co panią tak nieprzyjaźnie usposobiło do letniska?"

„Trochę zawiodłam się na letnisku. Czyta się zwykle na wiosnę, słyszy się tyle nawoływań do wyjazdu z dziećmi na wieś, że zdawałoby się, iż wieś dla zdrowia dzieci wniesie nadzwyczajne korzyści. Ja tam na swojej Halince tych korzyści nie widzę. Wyjechała na wieś mizerota i taka prawie wróciła. Boć nie bierze się pod uwagę tego kilograma wagi, co jej na wsi przybyło. Dziecko przecież rośnie, więc taki przybytek wagi miałaby i w mieście. Pocóż tedy wyjeżdżać na wieś, po ten jeden kilogram wagi?"

„Czyż tylko o to chodzi, czy waga jest rzeczą najważniejszą? Czy po to tylko jedziemy na wieś?"

„Zgadzam się z panią, że waga nie jest najważniejsza, ale przykro jest, jak słyszy się od innych matek, że ich dzieci poprzybierały na wadze po 3—4 kilogramy przez lato, a moja Halinka tylko ten kilogram, trochę się tam opaliła, i nic poza tem".

„Dziecko pani oderwało się na kilka miesięcy od zgiełku, rwetesu wielkomiejskiego, zetknęło się bliżej z przyrodą, było na polu, w lesie, na łące, poznało dużo kwiatów polnych, nieznanych roślin, owadów, czego nie widziała w mieście. Jeżeli zestawimy ten ciągły gwar uliczny, ustawiczny ruch pojazdów, wykrzykiwanie sprzedawców ulicznych, te na chodnikach tłumy ludzi, wciąż dokądś i po coś śpieszących, jeżeli zatem to zestawimy z uroczystą ciszą wiejską, z tym majestatem Spokoju, przerywanego tylko zrzadka szczekaniem psów, rechotaniem żab, ze świegotaniem ptactwa, to zobaczymy, jakie to dobroczynne działanie ma wieś na nasze nerwy. A nasze dzieci wielkomiejskie, to chyba bez wyjątku są nerwowe. Wieś daje znakomity wypoczynek nerwom".

„Co do nerwowości u dzieci, to przekonałam się, że wieś znacznie

łagodzi tę nerwowość u dzieci. Co to była za męka z moją Halinką w mieście podczas układania do snu; siedziałaby wraz z dorosłymi do północy, a nawet dość późno ułożona, gdy zasypiała, spała niespokojnie, często budziła się, rzucała się na łóżeczku, wykrzykiwała jakieś wyrazy. A jak ona doskonale spała na wsi i po powrocie ze wsi. Napędzać ją do snu obecnie nie trzeba".

„A moja Wandeczka, pani wie, jakie to jest nerwowe dziecko, cały jej zdaje się organizm utkany jest z nerwów: złośnica, kapryśna, skora do płaczu, wrażliwa, przeczulona, źle sypia i jada jak z łaski. Na wsi odradza się, to nie ta zdaje się Wandeczka: apetyt ma dobry, śpi nieźle i długo, na wadze nieźle przybiera. I ta jej nerwowość, przejawiająca się nawet w pewnej pobudliwości ruchów i rażącej nieraz gestykulacji rączkami, na wsi znacznie maleje. Taki stan, ten dobroczynny wpływ wsi, utrzymuje się przez długie miesiące po powrocie do miasta. A pani obrażona jest na wieś za to, że Halince zamało przybyło na wadze; może zacznie przybierać na wadze teraz, bo dobroczynne działanie wsi w całej pełni może przejawić się dopiero po powrocie ze wsi".

„Dlaczego to jednak nie wszystkie dzieci poprawiają się na wsi jednakowo, a na niektóre dzieci wieś wpływ dobroczynny ma minimalny?"

„A mnie się zdaje, że to bardzo proste: zależy to może najwięcej od szczęśliwego i umiejętnego doboru miejsca na letnisko, nie ostatnią też rolę zajmuje pogoda, niemałe znaczenie ma odpowiednie odżywianie, zdolności wychowawcze rodziców, pozatem cały szereg innych czynników, których mniej lub więcej pomyślny splot da mniej lub więcej pomyślne rezultaty pod względem korzyści odniesionych przez dziecko na wsi".

Dalszej rozmowie dwóch matek nie mogłem przysłuchiwać się, gdyż mój tramwaj nadszedł, więc udałem się w pożądanym kierunku.

S. S.



Zabawa a praca.

Dzieci zawsze się bawią. Nigdy nie pracują.

Czy słusznie?

Różne głosy odzywają się w tej sprawie. Niektóre bronią praw dziecka i nie pozwalają wykroczyć mu poza szranki zabawy. Inne zaś nawołują do jaknajwcześniejszego zbliżenia dzieci do życia, do jego istotnych przejawów, do „prawdy“ bytu, to jest do pracy.

Zanim wypowiemy się w tej sprawie, dobrze będzie przyjrzeć się bawiącemu dziecku. Dziecko niezawsze bawi się fikcyjnemi przedmiotami. Czasem dziewczynka myje głowę lalce „niczem“, tak samo, jak myłaby wodą, czasem, w pewnych okolicznościach, karmi naprawdę inne, mniejsze od siebie dziecko, lub też naprawdę myje mu rączki.

Czasem chłopczyk hasa wesoło na kijku, jak na kucyku, czasem dosiada małego konika i cudownie się bawi.

W przytoczonych przykładach zaciera się granica zabawy w zależności od przedmiotu zabawy. Dziecko bawi się poprostu i już.

A teraz weźmy inny jeszcze przykład.

Drwal rąbie drzewo i chłopczyk rąbie drzewo. Różnica w ich działalności zdaje się być istotną. Drwal pracuje. Działa dlatego tylko, że spodziewa się otrzymać za pracę pieniądze. Chłopczyk zaś nie ma żadnych ubocznych myśli podczas zatrudnienia. Rąbie drzewo, ponieważ czynność ta sprawia mu przyjemność. Celem jego działalności jest tylko przeżycie przyjemności, t. j. celem świadomym nie — biologicznym. Skutek zaś czynności ten sam — porąbane drzewo.

Okazuje się, że chociaż nastawienie, towarzyszące czynności było różne, skutek był ten sam. Stąd nasuwa się wniosek, że nie można ściśle odgraniczyć pojęcia zabawy od pracy. Granica ta jest płynna.

Kiedy mówimy o pracy? Czy wtedy, kiedy pokonanie lub wykonanie wymaga z naszej strony dużo wysiłku?

Gdyby tak było, to dziecko nie biegałoby do utraty tchu, z całych sił, natężając się do ostatnich granic, tylko dlatego, że aktywność ta sprawia mu przyjemność. Gdyby tak było, to uczony, lub wynalazca, któremu nikt w danej dziedzinie (która nie jest jeszcze przecież wynaleziona), nie każe pracować, ślęczy dniem i nocą nad zagadnieniem lub wynalazkiem, nie dbając ani o pożywienie, ani sen, ani wreszcie o samo zdrowie.

Natężenie sił i ilość czasu poświę-

conego jakiejś czynności nie jest wskaźnikiem, czy pewną działalność zakwalifikować jako pracę, czy jako zabawę.

Kiedy więc należy mówić o pracy, a kiedy o zabawie?

Żeby dać odpowiedź na to pytanie, przyjrzyjmy się bawiącemu dziecku i pracującemu uczonemu.

Dziecko postanowiło ulepić z gliny pudełko. Gdy zrobiło sześcian, ustawiło na poziomej ściance wąskie prostokąty.

— To dom z kominami — oświadcza towarzyszom.

Po chwili usuwa „kominy“ i jedną ściankę. Teraz nie jest to oczywiście już dom:

— To studnia — woła z zadowoleniem.

Następnie usuwa dziecko jeszcze przeciwległą ściankę.

— Jaka śliczna rura — klaszcze w dłonie z uciechy i t. d.

Zasadniczym więc rysem, jaki się tu zaznaczył, jest ustawiczna zmiana myśli przewodniej. Na początku zamierzało dziecko wykonać pudło, potem dom, studnię, wreszcie — rurę, która wcale nie stanowi ostatniego etapu myśli dziecka.

A teraz przyjrzyjmy się pracującemu uczonemu, czy wynalazcy.

Uczony, czy wynalazca, stawia sobie cel, którego tak prędko nie zmienia. Usiłuje go przez długi czas urzeczywistnić, lub sprawdzić. Nie rezygnuje zeń łatwo. Próbuje, zastanawia się, szuka środków, prowadzących do osiągnięcia celu. A jeśli porzuca go, to wówczas tylko, gdy wyczerpał wszelkie możliwości, przekonał się, że jest na fałszywej drodze, że celu nie osiągnie. Rezygnacja z raz postawionego celu, staje się często zawodem życiowym badacza.

Okazuje się więc, że nie natężenie i wysiłek, kwalifikują pewną czynność, jako pracę lub zabawę, lecz t r w a ł o ś ć n a s t a w i e n i a n a c e l.

Dziecko nie dlatego będzie się bawiło, że nie potrafi nic realnego zrobić, lecz dlatego, że nie umie długo dążyć do celu.

Przechodząc na grunt zagadnień realnych, należy powiedzieć, że kwestja: praca, czy zabawa, jako czynności wzajem się wykluczających, nie można stawiać. Każda bowiem czynność, która sprawia dziecku przyjemność, jest dla niego zabawą. Zarówno opiekowanie się lalką, jak i ścieranie kurzu i t. d. Chodzi więc tylko o nastawienie zabawowe, t. j. wywołujące przyjemność. Gdy takiego nastawienia nie zabraknie, każda czynność będzie dla dziecka zabawą. Realny zaś wynik zabawy potęgować tylko będzie przyjemność zabawy i wzmoże w dziecku poczucie doniosłości jego działalności.

Unikając więc przymusu pracy, co ma miejsce w życiu człowieka dorosłego, należy dziecku dostarczać zabawy—pracy, t. j. swobodnej działalności i odpowiednio wykorzystać jej wychowawcze wartości.

Stefanja Lewartowicz.

Jesteś nieznośne i złe dziecko.

Wszyscy jesteśmy zdenerwowani. Składa się na to tyle przyczyn. Czasem istotnych i głębokich, czasem zupełnie błahych. Ale w życiu codziennem często dzieje się tak, że zupełny drobiazg staje się przyczyną utraty panowania nad sobą. Nic nie znaczący zbieg okoliczności może rozpętać burzę narzekań, gniewu, łez, słowem „burzę nerwów".

Spójrzmy na życie naszych rodzin, zajrzyjmy do wnętrza naszych domów i postawmy sobie pytanie: Kto pada najczęściej ofiarą naszego zdenerwowania, naszego niezrównoważenia wewnętrznego? W bezwzględnej większości wypadków tą ofiarą są dzieci. Nie wypływa to bynajmniej z braku miłości, czy z oschłości uczuć, czy z jakiejś złośliwej chęci dokuczania. Dzieje się to dlatego, że każde zajście z dziećmi, stosunkowo najłatwiej jest zlikwidować. Po burzliwej scenie, po ostrych słowach i wyrzutach, gdy ojciec lub matka czują, że przeciągnęli strunę, że dali się ponieść fali zdenerwowania — jedno słowo łagodne, czułe objęcie, jedno łaskawsze drgnienie głosu i już sprawa jest zażegnana, już małe ramionka zacieśniają się mocno koło szyi rodzicielskiej.

A matka, która do głębi duszy czuje się winna, całując zapłakaną twarzyczkę dziecka, usprawiedliwia się wobec siebie samej i tłumaczy swój gniew: „Ty jesteś taki nieznośny, a mamusia jest taka zdenerwowana". Jest to pierwsza kategorja „awantur". Drugi rodzaj awantur — to te, które trwają bez końca, to te, które ciągną się całemi godzinami, dniami, nawet tygodniami bez przerwy. Dziecko jest wtedy przedmiotem ciągłego gderania, strofowania, jest tematem ciągłych wyrzutów, upomnień, gróźb, różnych czarnych przewidywań na przyszłość z rodzaju: „co z ciebie wyrośnie", „co się z tobą w życiu stanie, do czego ty dojdziesz, na czem ty skończysz".

Przyjrzyjmy się bliżej owym awanturom, postawmy sobie uczciwie pytanie, co wnoszą one do wychowania naszych dzieci. Czy stanowią one jakieś wartości, czy są raczej elementem, który należałoby z wychowania naszych dzieci najradykalniej i najkategoryczniej usunąć.

„Czyż można wychować dziecko bez surowego skarcenia, bez gniewu?" — zapyta niejedna matka lub ojciec. Zgodzimy się wszyscy na to, że tak zwanego „gniewania się" nie da się uniknąć w wychowaniu — co więcej — musimy stwierdzić, że gniew ojca lub matki, zastosowany

mądrze i w odpowiednim momencie, może bardzo dodatnio zaważyć na wychowaniu dziecka. Ale gniew nie może być aplikowany zbyt często, *nie powinien przeradzać się w awanturę*, musi być szybko likwidowany. A co najważniejsze, nigdy nie może wynikać z naszego podenerwowania, z naszej nierównowagi wewnętrznej.

Jeżeli nasze nadszarpnięte nerwy potrzebują ujścia — szukajmy go gdzieindziej, nie na dzieciach, *a jeżeli zdarzy się nam taka awantura*, to powiedzmy sobie, że takiego ujścia potrzebowały nasze nerwy. Miejmy odwagę być surowymi sędziami dla siebie!

Prócz wielkiego gniewu istnieje w wychowaniu szereg innych odcieni. Dla wielu rodziców sprawa wychowania łączy się nierozerwalnie ze strofowaniem, przestrzeganiem i gderaniem. I to od pierwszych lat życia dziecka — aż do wieku dojrzałego. Jeszcze i wtedy owo gderanie macierzyńsko-ojcowskie nie traci na swej mocy — jako rzekomo niezawodny środek wychowawczy. Do najwyższego jednak napięcia dochodzi wówczas, gdy wina dziecka zostanie ujawniona w momencie silniejszego rozstroju nerwów rodzicielskich.

Czy chcemy powiedzieć, że strofowanie jest z gruntu niepożądanym elementem w wychowaniu? Jak każde lekarstwo, aby było skuteczne, musi być w odpowiedni sposób dozowane — tak samo i strofowanie nie da dobrych rezultatów i minie się całkowicie z celem, jeżeli będzie używane niesłusznie, lub też używane zbyt często. Dziecko łatwo przyzwyczaja się do gderania i do strofowań starszych. Jakimś przedziwnie mądrym odruchem samoobrony słuch w dziecku tępieje i gaśnie uwaga w stosunku do strofującego wychowawcy, a *pancerz zupełnej obojętności* na tak zwane „gadanie“ starszych staje się naturalną i jedyną reakcją dziecka. Wtedy głos strofującego — aby łatwiej trafić do opancerzonej swiadomości dziecka — staje się donośniejszy, surowszy, twardszy, słowa nabierają ostrości, zarzuty stają się coraz poważniejsze, coraz natarczywsze, coraz bardziej gwałtowne. „Można tak do ciebie całemi godzinami mówić — wybucha rozżalona matka — a ty nawet okiem nie mrugniesz. Złe z ciebie dziecko“.

Albo znów 8-letni synek powiedział nieprawdę — ponieważ zdarzyło się to już parę razy, matka wybucha ostrym gniewem: „Kłamiesz, Jurku, nigdy ci wierzyć nie można — ty zawsze kłamiesz“.

W słowach tych uderza nas, że dzieciom narzuca się wady, winy i grzechy: „nigdy nie słuchasz“, „jesteś egoista“, „kłamiesz“. Poza tem winy te i grzechy potęgują się przez uogólnienie: „zawsze, stale, nigdy“.

Pod żadnym pozorem nie można powiedzieć do dziecka: *że ono zawsze i stale postępuje źle.* Najpierw dlatego, że to jest nieprawda, a powtóre, że dziecku, które często kłamie, nie możemy powiedzieć, że

kłamie „zawsze“. Każda z matek czuje doskonale, że wmawianie w dziecko, że jest: złe, krnąbrne, kłamliwe, egoistyczne — jest niedopuszczalne. Nie wolno nam wmawiać w nie tego, czego chcemy w nich uniknąć.

To takie proste i takie logiczne, a niestety, tak mało matek i tak mało ojców stosuje tę zasadę w wychowywaniu swych dzieci. Przecież jeżeli chcemy, by dziecko nasze nie było egoistą — to nie możemy wmawiać mu przy każdej okazji „bo ty zawsze jesteś samolubem“, jeżeli chcemy zaszczepić w duszy dziecka wstręt do kłamstwa — to nie możemy powtarzać mu przy każdej okazji „kłamiesz, oszukujesz, kręcisz“.

Są w życiu każdego dziecka okresy specjalnie *wyczulonej wrażliwości*, między 5 a 7 rokiem życia, w okresie tak zwanego pierwszego bujania, a później w okresie dojrzewania płciowego. Dziecko podlega w tym okresie fantazjom, staje się kapryśne i rozdrażnione — mówimy wówczas, że dziecko jest „trudniejsze do prowadzenia“. Jeżeli ten trudny okres w życiu naszych dzieci nie napotka na zrównoważenie i opanowanie ze strony rodziców, jeżeli jego wyczulona wrażliwość spotka się z ostrą i karcącą postawą starszych, to oczywista wyniki nie mogą być dobre i pożądane. W tych okresach wyczulonej wrażliwości musimy nietylko kontrolować każdą naszą ostrzej ku dziecku skierowaną uwagę, ale i ton, w którym się do dziecka zwracamy. Nie formułujmy naszych napomnień w sposób drażniący ambicję dziecka, przeciwnie, podkreślajmy zawsze naszą szczerą i głęboką wiarę w cechy dodatnie jego charakteru. Dam przykład z życia: 8-letni Edzio ma bujną fantazję... i gderliwą matkę — żeby uniknąć gderania bardzo często mówi rzeczy zupełnie nieprawdziwe, bujna i żywa fantazja, duża inteligencja i spryt podsuwają mu zawsze jakąś odpowiedź! Nieprawda wypływa od czasu do czasu na wierzch i wtedy zaczyna się awantura — „Jesteś nieznośne dziecko. Kłamiesz na każdym kroku. Nie można ci wierzyć — co słowo to jakieś kłamstwo — jakieś wykręty“ — krzyczy w poirytowaniu matka.

Dziecko nie rozumie najczęściej dokładnie, co znaczy słowo „kłamca“ — czuje tylko, że starsi chcą go upokorzyć tem słowem. Potem stopniowo oswaja się z tem, że jest gorsze od innych, że kłamie i tę cechę zaczyna uważać za istotną cechę swego charakteru.

Nie wolno nigdy w gniewie sugerować dziecku zła. Możemy się na dzieci gniewać, ale nie wolno w dziecku zabijać szacunku dla samego siebie, nie wolno w dziecko wmawiać, że jest złe, nieposłuszne, nieznośne, że jest kłamcą, egoistą i t. d. Rodzice powinni zawsze dbać o to, by w duszy dziecka obudzić wiarę w jego wartość, szlachetność i w jego siłę wewnętrzną dążenia ku dobru.

W. Pełczyńska.

Kartki z pamiętnika matki.

V.

16/VIII 1911 r.

Maciuś ma pięć miesięcy i dziewięć dni. Na wsi bardzo zmężniał i rozwinął się. Gdyśmy wracali końmi, rozglądał się wokoło i zdaje mi się, że leżąc w swojej poduszce widział księżyc.

Teraz jest znowu bardzo niespokojny, wciąż kwęka i nie sypia po nocach. Z poduszką rozstał się zupełnie, na ręku siedzi już dobrze. Muszę przyznać, że w położeniu siedzącem ma bardzo niemądrą minę i oczka.

Gdy mu upadnie zabawka, ogląda się za nią i piszczy. Ojca, po dwóch tygodniach niewidzenia zdaje się, że nie poznał. Tak lubi siedzieć, że gdy go położyć, robi piekło. Ostatnio na wsi zabawiał się w ten sposób, że robił „tprrru, tprrru“, opluwając się przytem niemiłosiernie.

22/VIII

Maciuś płacze teraz, gdy podchodzi do niego ktoś obcy. Gdy go biorę na ręce, obejmuje mnie rączką za szyję. Gdy przemówić do niego żałosnym głosem, płacze rzewnie, zebrawszy uprzednio bródkę w fałdki.

23/VIII

Maciuś nosi już suknię, śliniak i gumowe majtki. Gdy jest głodny i sięga do piersi, zbiera wszystkie swoje spódnice w garść i ciągnie w górę.

28/VIII

Przed wieczorem uwalniam go z pieluch i kładę na łóżku, fika wtedy jak szalony i łobuzuje się jak ulicznik. Drze mnie niemiłosiernie za włosy. Gdy mnie nie widzi jakiś czas, to potem wodzi za mną rozkochanemi oczami. Gaworzy w nowy sposób, wyraźnie słychać atia, tata, ajta (wciąż powtarza się spółgłoska t).

10/IX

Następne dźwięki były ge, ge, ge, powtarzane w nieskończoność. Trwa to już kilka dni. Ale obecnie Maciuś zapomniał i tych i tamtych dźwięków i jest znowu niemy jak ryba. Chyba, gdy mu jest bardzo źle, wtedy woła przez łzy bu, gu i t. d. Od czterech dni ma nianię i już się zbałamucił — każe się nosić na rękach. Na spacerze, na ręku u niani kręci główką na wszystkie

strony, jak wróbel, oczy ma okrągłe, zdziwione i rzadziej się uśmiecha.

Dzisiaj po raz pierwszy dałam mu trochę kleiku. Ponieważ pierwszy raz miał do czynienia z solą, sądziłam, że się „obrazi". Tymczasem Maciuś zabrał się energicznie do jedzenia i płakał, gdy mu zabrałam. Ani przez chwilę się nie krzywił.

Ogólnie Maciuś znacznie się w ostatnich czasach rozwinął: nie lęka się już obcych ludzi, przyzwyczaił się do niani, chociaż mnie wita zawsze płaczem, ale rozwój posuwa się tak wolno, że nic konkretnego, wyraźnie zarysowanego dostrzec nie można — maleńkie zmiany, które zsumowane coś stanowią. Zresztą bardzo wiele ruchów, gestów, min zjawia się, a potem znowu idzie w zapomnienie.

Nieraz przed wieczorem ogarnia go jakiś radosny szał. Krzyczy wtedy przenikliwie, fika nóżkami, zaśmiewa się, opluwa, podrzuca jak szczupak w wodzie i jest rozkoszny.

Kiedy chce kogoś do siebie przywołać, lub być wziętym na ręce, zanosi się od płaczu — gdy dopnie swego, urywa na najwyższym i najrozpaczliwszym tonie i uśmiecha się szelmowsko.

Na przechadzce bardziej niż dotąd zaczynają go interesować przedmioty, drzewa, tramwaje, kwiaty.

Broni się już, gdy mu dokuczać i odpycha rękę. Wogóle odpycha każdego, kto się za bardzo do niego zbliża.



Myśli z powodu wyboru wychowawczyni.

We wrześniu, październiku, kiedy starsze dzieci wracają do szkół, dla młodszych szuka się wychowawczyni. Drugi termin — to Nowy Rok.

Latem z powodu kryzysu niejedni obywali się bez niej i jakoś dawali sobie radę, cała rodzina bowiem przeważnie spędzała czas razem w ogródku willi czy pensjonatu i matka, babcia czy ciocia mogły coraz rzucić na dziatwę okiem. Stosowano i kooperatywę: jedna wspólna wychowawczyni dla dzieci krewnych czy grupki towarzyskiej, mieszkającej w sąsiedztwie, albo też do dzieci przychodziła freblanka na godziny lub wreszcie korzystano tylko z tego, że w uzdrowisku specjalistka prowadziła gimnastykę i zabawy dla dzieci kuracjuszów. Dziatwa, odziana w lekkie, zwykle nieskomplikowane ubrania, bawiła się na plaży, lub też na trawie, w lesie — jednem słowem przeważnie znacznie mniej z nią na wsi, niż w mieście trudu i zachodu.

Co innego jesienią. Matka wraca do obowiązków zawodowych, towarzyskich, a trzeba z dziećmi odbywać spacery, coraz je ubierać i rozbierać, nakłada się ubranie strojniejsze, bardziej skomplikowane — nie można w mieście przecież inaczej, pozycja towarzyska tego wymaga. Trzeba dziecku towarzyszyć na komplet gimnastyki rytmicznej, śpiewu czy na wizytę, odprowadzać nieraz starsze dzieci do szkoły.

W obecnym momencie, wyrażając się językiem handlowym, mamy na rynku niezwykle wielką podaż rąk do pracy przy tak znacznie mniejszym niż dawniej popycie. Prócz typowych dawnych bon, mamy wiele osób z inteligencji, z towarzystwa, które, zmuszone warunkami życia, poświęcają się wychowaniu obcej dziatwy, a seminarja dla ochroniarek, państwowe i prywatne, tyle różnych kursów freblowskich wypuszczało i wypuszcza coraz nowe zastępy specjalistek. Jest zatem z czego i bardzo wybrać.

Jakże często słyszy się wyrzekania na brak obowiązkowości, nieumiejętności w obchodzeniu się z dziatwą, szorstkość w obejściu, lekkomyślność czy złą wolę Fräulein, Mademoiselle, czy wogóle tego kogoś, kto nam pomaga, czy też zastępuje nas całkowicie w wychowaniu dzieci, lecz czy wychowawczynie zawsze i wyłącznie są winne? Czy i druga strona nie zawiniła nieraz?

W niejednej rodzinie zmienia się wychowawczynie bardzo często, dla błahych nieraz racyj, jakby to szło o książkę, wziętą z czytelni bez dostatecznego namysłu, czy o torebkę do ręki, którą można w razie czego z łatwością inną zastąpić. A tu idzie przecież o zdrowie, charakter, duszę dziecka, które nie mogą coraz innym podlegać wpływom, być kształtowane coraz inaczej

Nie chąc popełniać omyłek, przedewszystkiem i nadewszystko nie żałujmy czasu, szukajmy długo, rozważnie! Niech nasz wybór będzie dokonany starannie, umiejętnie. Dalej, czy zawsze rodzice wiedzą, czego szukają, o co im nadewszystko idzie? Stąd zawody, kwasy, nieporozumienia, starcia.

Drobiazgowa opieka nad dzieckiem absorbuje bardzo dużo czasu, muszą się jednak znaleźć i chwile, kiedy robimy rachunek sumienia. Orjentują się wtedy, że moje dziecko ma te i te strony złe i najtrudniej mi je właśnie wykorzenić, a trzeba, bo zapowiadają się groźnie, potrzeba mi pomocy. Przeprowadzi to wychowawczyni, obdarzona tym rysem charakteru czy usposobienia, którego mi brak. Dlatego ją właśnie biorę, nie inną.

W chwilach skupienia, poważnych refleksyj stawiamy sobie przed oczyma pewien ideał. Takim, pragnę, żeby był mój syn czy córka! Nie to ważne, czy wychowawczyni jest modnisią czy nie, czy nosi krótkie czy długie włosy, czy fryzuje je, czy też nie (o co tak wiele bywa starć), lecz że pomaga mi urabiać duszę mojego dziecka.

Nie zapominajmy też, że zmiana wychowawczyni to rozrywanie sympatycznych więzów, łączących dziecko z osobą, którą już nawykło uważać za ważną część składową domu rodzinnego, domownika z nim zrośniętego integralnie, a przedewszystkiem autorytet. Rujnuje się tej małej, słabej główinie pewien już pogląd na życie, świat, ustrój rodziny, domu. Najbardziej przekonywującemi są dla nas własne przeżycia. Pani Z. uczyła u najbliższych naszych znajomych, w całem naszem kółeczku towarzyskiem. Świetnie przygotowywała do szkół, znała dobrze obce języki, muzykę, stąd kiedy u nas przyszedł czas nauki, matka zaangażowała ją właśnie, a nie kogo innego. Była pani Z. dla całego naszego domu autorytetem bez zastrzeżeń, uczyła nas aż do wstąpienia do gimnazjum. Zachowałam dla niej wdzięczną pamięć, za jej świetne „początki“ i może dlatego pragnęłam i mogłam zostać nauczycielką. Nie była ona bez wad. Znosiła je jednak moja zacna, rozumna matka cierpliwie, nie spuszczając z oczu głównego celu: miała nas dobrze przygotować do szkół.

W mojej praktyce nauczycielskiej w domach prywatnych najmilszy był mi okres, najłatwiejsza praca, kiedy kolejno uczyłam w jednej wielkiej rodzinie. W chwili, kiedy wstępowałam w progi nowego domu, stawałam się dlań powagą, a przytem osobą bliską dzie-

ciom, widywały mnie bowiem już dawniej u krewnych, nie byłam dla nich obcą, straszną, nieznaną.

Uważam to za wielki też plus w swojem życiu, że po ukończeniu progimnazjum przeszłam naturalną koleją rzeczy do gimnazjum, które następnie skończyłam. Nie przerzucano mnie ze szkoły dla błahej przyczyny — nie zaznałam tych częstych zmian, obniżających powagę pedagogów.

Jeszcze raz powtarzam: wybierajmy wychowawczynie długo, starannie, rozważnie, umiejętnie, nie szczędząc trudu, zachodu — to sprawa bardzo poważna, znacznie mniej będzie wtedy pomyłek, zawodów. niezadowolenia.

Józefa Gażyńska.

DO CZYTELNICZEK

Dla uniknięcia przerwy w wysyłce dwutygodnika „Młoda Matka" prosimy o wniesienie przedpłaty za kw. IV — Zł. 3.25. Czeki na P.K.O. konto 14.555 dołączamy.



Kuchnia dziecięca.

Legumina z kaszy manny.

Zagotować pół litra mleka, sypiąc po zagotowaniu 5 dk. kaszy manny, mieszając nieustannie. Osłodzić do smaku, a gdy kasza spęcznieje, dodać 3 białka, ubite na bardzo sztywną pianę. Zagotować raz jeszcze, dodać ze 3 listki rozpuszczonej żelatyny, wlać do formy wylanej zimną wodą i postawić na zimnem miejscu. Utrzeć do białości 3 żółtka z dwoma łyżkami cukru, zalać szklanką gorącego mleka, postawić na ogniu i mieszając starannie trzymać na ogniu tak długo, aż nie staną się dość gęste. Wynieść na zimno. Podajemy dzieciom wyrzuconą z formy leguminę oblaną chłodnym kremikiem z jajek. Legumina taka bardzo pożywna i zupełnie tania jest przysmakiem dzieci, zwłaszcza w dnie gorące. Smakiem kremik żółtkowy przypomina lody. Najbardziej rozkapryszone dziecko je taką leguminkę ze smakiem.

Podaję jeszcze przepisy na potrawę z kartofli:

Doskonałe naleśniki z ziemniaków.

30 deka tartych ugotowanych uprzednio ziemniaków, trzy łyżki cukru, 5 żółtek wymieszać dokładnie z tartemi kartoflami, a z białek ubić sztywną pianę, dodać 3—4 łyżki mleka lub słodkiej śmietanki,

dodać szczyptę soli, wszystko to miesza się bardzo starannie i rzuca się na gorące masło. Dajemy takie naleśniki z cukrem lub z konfiturami.

Kotlety z kartofli, ryżu i fasoli.

20 deka tartych kartofli, 20 deka ugotowanego ryżu i 10 deka gotowanej fasoli, utrzeć wszystko razem, albo jeszcze lepiej przepuścić przez maszynkę, dodać jajko, posolić do smaku, wyrobić bardzo starannie, zrobić małe kotleciki, umoczyć w jajku, osypać tartą bułeczką, smażyć na maśle. Podać z sosem pomidorowym.

Ziemniaki z makaronem.

Ugotować kartofle, pokrajać w plasterki, ułożyć warstwą na głęboki półmisek lub do rondelka, posypać tartym serem, t. zw. litewskim, białym lub szwajcarskim. Na to położyć warstwę ugotowanego makaronu i znowu dać warstwę ziemniaków. Położyć na wierzch kawałki masła. Zapiec w piecu. Podać do tego ser tarkowany lub sos pomidorowy, albo śmietankę.

Matka.

Odpowiedzi na listy rodziców.

1. *Pani J. Wrzoskowej.* Do wywaru z jarzyn selera i porów lepiej nie używać. Natomiast niema żadnych przeszkód, aby wśród tych jarzyn był pomidor. Sucharki powinny być zrobione ze zwykłej bułki. Z soków w tej chwili najodpowiedniejsze są z marchwi i pomidorów. Na pomarańcze szkoda obecnie pieniędzy. Zamiast zupy jarzynowej jako drugie jedzenie bezmleczne można dawać zupę owocową.

2. *Pani S. Kubińskiej.* Prawie zawsze po każdej chorobie przebiegającej z gorączką niemowlę przez jakiś czas nie ma dawnego łaknienia. Jest to zjawisko przeważnie przejściowe, apetyt zaś wraca bez żadnych leków.

3. *Pani H. Sośnickiej.* Sądzimy, że neofosfatyna nie ustępuje preparatom zagranicznym.

4. *Pani M. B.* Tak zwany grzybek pępkowy przy leczeniu bardzo szybko ustąpi, nie pozostawiając po sobie żadnych złych następstw.

5. *Pani Z. Dubiskiej.* Przepuklina pachwinowa u niemowlęcia częstokroć dobrze się leczy bez operacji. Nie trzeba więc opuszczać rąk, a robić to.

6. *Pani H. Sopoćkowej.* Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

7. *Pani J. Roguskiej.* To samo.

8. *Pani M. Roszkowskiej.* To samo.

9. *Pani J. Ligęzinie.* To samo.

10. *Pani Z. Szermerowej.* To samo.

11. *Pani E. Urbańskiej.* Zakładów dla dzieci opóźnionych i małozdolnych mamy w Polsce kilka. Są to zakłady prywatne lub państwowe, które zajmują się dziećmi o różnym stopniu opóźnienia. Przed umieszczeniem dziecka należy poddać je badaniu. Radzimy zwrócić się do Państw. Inst. Pedag. Lecznicz. w Warszawie — Aleje Ujazdowskie Nr. 20, gdzie po zbadaniu inteligencji wskażą odpowiedni zakład.

